

**TY JESTEŚ
PRAWEM**



PIERGIORGIO
PULIXI

TY JESTEŚ PRAWEM

PRZEŁOŻYŁ

Tomasz Kwiecień



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Un colpo al cuore

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Wydawca: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Sylwia Zazulak

Korekta: Magdalena Kawka

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracja na okładce: © Peter D. / Stock.Adobe.com, © Mulderphoto / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Mulderphoto / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Piergiorgio Pulixi

Published in agreement with Piergiorgio Nicolazzini Literary Agency (PNLA), Italy
on behalf of United Stories Agency, Italy through Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2026, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-465-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

*Dla Alessandra Tridella i Susy Merico,
wspaniałych księgarzy i przyjaciół*

Prawo jest równie straszliwe jak życie.

– Salvatore Satta, *Il giorno del giudizio*

PROLOG

Przewodnicząca sądu apelacyjnego była bezsilna. Zamknięty w sali narad skład orzekający przez ponad dwie godziny próbował znaleźć rozwiązanie. Stracili tylko czas. Przepisy prawa nie pozwalały na żadne inne rozstrzygnięcie. Kiedy wróciła na salę sądową, wyglądała tak, jakby przez te dwie godziny postarzała się i wychudła. Było jasne, że to orzeczenie pozostawi w niej nieusuwalne ślady.

Mimo panującego na sali duszącego upału otuliła się wilgotną od potu togą, jakby chciała się pod nią ukryć, i pochyliła się w stronę mikrofonu. Zdołała wydobyć z siebie tylko zduszony jęk. Podniosła do ust szklankę, którą podał jej sekretarz, i zwilżyła usta. Ciepława, niemal nienadająca się już do picia woda spowodowała, że jej żołądek się ścisnął.

Wśród udręczonej upałem publiczności zapadła gęsta cisza. Wszyscy, audytorium i adwokaci, patrzyli na przewodniczącą, a ona wyglądała na słabą i bezbronną.

Kobieta złapała za długopis, aby ukryć drżenie rąk. Nie takiego końca procesu oczekiwała. Była wściekła. Nerwowym gestem otarła wilgotne od gniewu i bezsilności oczy i spojrzała na ofiarę. Minęło prawie piętnaście lat, odkąd zaczął się ten koszmar.

Dziewczyna była wtedy zaledwie siedmiolatką. Została znaleziona na ulicy przez patrol policyjny. Była przerażona. Funkcjonariusze uznali jej stan za tak poważny, że zabrali ją na pogotowie. Lekarze stwierdzili liczne sińce, ślady powtarzających się urazów fizycznych oraz jedną z chorób przenoszonych drogą płciową. Miała siedem lat. Druga klasa podstawówki. Ucieleśnienie czystości. Inspektor* prowadzący śledztwo odkrył, że dziewczynka była systematycznie wykorzystywana seksualnie przez konkubenta matki, kiedy ta była w pracy. Pierwszego gwałtu dopuścił się, gdy dziecko miało cztery lata. Dziewięć miesięcy po rozpoczęciu śledztwa inspektor poszedł na zwolnienie lekarskie z powodu zespołu stresu pourazowego. Pewnej nocy żona znalazła go w kuchni z lufą Beretty przyłożoną do gardła. Na stole leżała teczka z aktami sprawy dziewczynki; porozrzucane zdjęcia były wilgotne od łez. Kobiecie cudem udało się odwieść męża od samobójstwa, ale nigdy tak naprawdę się nie pozbierał i poszedł na wcześniejszą emeryturę.

Tego ranka gwałcieł w towarzystwie dwóch adwokatów siedział kilka metrów od ofiary. Nie sprawiał wrażenia potwora, jakim był. Od chwili rozpoczęcia ostatniej fazy procesu ani razu nie spojrzął na dziewczynę, tak jakby w ogóle nie istniała. Nie okazywał żadnych emocji.

Sędzia przeniosła wzrok z młodej kobiety na oprawcę i przemówiła. Kiedy pozostali członkowie składu nie usłyszeli zwyczajowej preambuły, odwrócili się gwałtownie. Przewodnicząca ich zignorowała. Wiedziała, że komentarze w takiej sytuacji są niedopuszczalne. Powinna ograniczyć się do zwykłego odczytania dokumentu, ale w tym momencie kobieta i matka zwyciężyły nad sędzią.

– Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się ogłosić tak trudnego werdyktu. Skład orzekający zrobił wszystko, co w jego mocy, aby

* Ranga odpowiadająca aspirantowi w polskiej policji lub chorążemu w wojsku.

znaleźć rozwiązanie, które naprawiłoby długą serię błędów wymiaru sprawiedliwości... Nie udało się.

Dziewczyna zbladła. Przyłożyła dłonie do ust, jakby chciała stłumić krzyk. Matka objęła ją, aby słowa sędzi nie porwały jej niczym wściekła fala.

Mężczyzna nawet nie mrugnął. Pozostał niewzruszony. Chociaż wszyscy obecni w sali oddychali z wysiłkiem pod warstwą słonego potu, on wyglądał świeżo i pachnąco jak róża, jakby w jego żyłach płynęła krew gada.

Prokurator reprezentujący oskarżenie zaczął kręcić głową z niedowierzaniem, zdejmując tożę w geście protestu.

Przewodnicząca spojrzała na dziewczynę i wyrzuciła z siebie jednym tchem:

– W imieniu narodu włoskiego przepraszam za tę ciężką niesprawiedliwość, której wszyscy jesteśmy świadomi...

Zanim publiczność zdążyła wybuchnąć chóralnym oburzeniem, sędzia oznajmiła, że przestępstwo uległo przedawnieniu. Postępowanie trwało osiem lat w pierwszej instancji, a następnie ugrzęzło na sześć lat w sieci procesowych opóźnień, czekając na wyznaczenie terminu apelacji. Kiedy akta w końcu trafiły na biurko sędziów, przedawnienie już nastąpiło. Żegnaj, sprawiedliwości.

Oskarżony, który w pierwszej instancji został skazany na dwaście lat – z czego odsiedział tylko parę miesięcy z powodu błędów popełnionych przez prokuraturę – uściśnął dłoń swoim adwokatom i po raz pierwszy zwrócił się w stronę dziewczyny i swojej byłej partnerki. Przyglądał się im przez kilka sekund, a potem się uśmiechnął.

Karabinierzy musieli go wyprowadzić przez przejście zarezerwowane dla sędziów, aby zapobiec samosądowi.

W piątym rzędzie ław przeznaczonych dla publiczności siedział wysoki, ale poza tym niewyróżniający się niczym szczególnym mężczyzna. Kiedy wyprowadzano oskarżonego, wstał. Przez dłuższą

chwilę patrzył na zrozpaczoną dziewczynę, jakby chciał wchłonąć cały jej ból, po czym opuścił salę. Dotarł do samochodu zaparkowanego dwie przecznice od trybunału. Wsiadł, zdjął perukę, odkleił sztuczne wąsy, które nosił podczas całego procesu, i zamienił okulary korekcyjne na przeciwsłoneczne. Podarł fałszywe dokumenty, których użył, aby dostać się do sądu. Nie będą mu już potrzebne. Uruchomił silnik i pojechał do dzielnicy mieszkalnej położonej nieco poza centrum. Zaparkował przy ulicy z domkami szeregowymi; świeżo skoszone trawniki, zadbane klomby, mieszczańska idylla. Otworzył bagażnik, wyciągnął z niego sportową torbę, którą zarzucił sobie na ramię. Rozejrzał się i zatrzymał przed domem stojącym przy ulicy równoległej do tej, przy której zostawił samochód. Włożył nitrylowe rękawiczki, wyjął z kieszeni pęk kluczy, otworzył drzwi wejściowe i wszedł do środka. Nie, to nie był jego dom.

Rozpiął torbę, nie zwracając sobie głowy przeszukiwaniem wnętrza domu; był już w nim dwa dni wcześniej, wiedział, że właściciel mieszka sam i nie ma zwierząt domowych. Założył elastyczną kominiarkę i pewnym krokiem skierował się w kierunku sypialni pedofila, który niecałe pół godziny wcześniej uniknął odpowiedzialności karnej. Otworzył szafę wnękową przed łóżkiem małżeńskim i zamknął się w środku.

Dla zabicia czasu wyciągnął z torby sporą szkatułkę na biżuterię z intarsjowanego drewna orzechowego. W świetle małej latarki otworzył ją i przyjrzał się zawartości.

Uśmiechnął się.

Włożył rękę do środka i przesunął palcami po drobnych przedmiotach, które wydawały delikatne, mineralne skrzypienie, jak ocierające się o siebie muszelki.

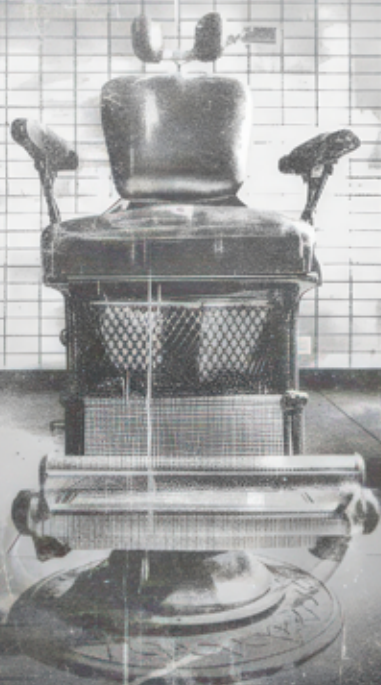
Szkatułka nie zawierała jednak muszelek, ale zęby.

Ludzkie zęby.

Mężczyzna uzbroił się w cierpliwość i czekał, aż gwałciiciel wróci do domu.

CZEŚĆ I

UKRYTE PRAWDY



*Komuś się wydaje, że prawo ma
coś wspólnego ze sprawiedliwością?
Prawo jest tym, co mamy,
ponieważ nie możemy mieć sprawiedliwości.*

- William McIlvanney, Laidlaw

1

Waterfront, Belfast, Irlandia Północna

Odzwyczaja się już od pozostawiania niezauważoną. Odkąd pozwoliła włosom powrócić do naturalnego koloru – lśniącej tycjanowskiej czerwieni – w Cagliari gapili się na nią, jakby była kosmitką lub elfką, która właśnie wyskoczyła z kart powieści *fantasy*. Ale w ciągu tych kilku tygodni spędzonych w Irlandii doświadczyła czegoś zupełnie przeciwnego – niewidzialności. Nikt nie zatrzymywał się na dłużej niż pół sekundy, żeby na nią spojrzeć. Była jedną z wielu. I właśnie tego potrzebowała Eva Croce. Anonimowości i samotności. Powrotu do domu, do korzeni, aby nabrać sił przed kolejną zimą duszy, ponieważ za kilka tygodni nadejdzie rocznica. Druga. To było niesamowite, jak szybko minęły te dwa lata. Ale jeszcze bardziej niepojęte było to, że przetrwała tę stratę. To właśnie dręczyło ją najbardziej: że dawała radę iść naprzód pomimo bólu. Czas go nie złagodził. Sprawił tylko, że stał się cichszy. Ale był obecny. Croce wiedziała, że to zło jest niezniszczalne i będzie jej towarzyszyć, gdziekolwiek się uda. Mogła tylko przestać uciekać i zaakceptować jego istnienie.

Biegąc po promenadzie wzdłuż rzeki Lagan, pozostawała pod wrażeniem zmian, jakie zaszły w architekturze tej części Belfastu. Jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej była to dzielnica fabryk i stoczni, teraz

zamieniła się w symbol nowoczesności z futurystycznym nabrzeżem. Zatrzymała się przy balustradzie. Łapiąc oddech, patrzyła na pozostałości stoczni, w której zbudowano najbardziej tragiczny transatlantyk w historii. Zachód słońca rozjaśniał niebo ponad wieżowcami w Titanic Quarter, przypominając pożar o rdzawofioletowych płomieniach. Zatraciła się w tym niebie; takie bywało tylko nad Irlandią.

Miała właśnie ruszyć dalej i zakończyć swój codzienny dwunastokilometrowy jogging, kiedy zawibrował jej telefon i rozległa się muzyka kapeli rockowej Muse. Eva spojrzała na urządzenie spoczywające w opasce na ramieniu i uśmiechnęła się, widząc hasło na wyświetlaczu. Zapisała ten numer jako „Pitbull Rais”. Wydział śledczy, Cagliari. Poprawiła słuchawki bezprzewodowe i odebrała.

– A dzień dobry, pani inspektor.

– Dobry, kurwa, dobry. Kiedy ty w końcu wracasz? Minął już prawie miesiąc, jak cię nie ma.

– Nie miesiąc, tylko dwa tygodnie. Rais, co się dzieje? Stęskniłaś się?

– Akurat. Nie masz pojęcia, jak tu dobrze, gdy cię nie ma. Chodzi o to, że... Poczekaj chwilę. No oczywiście, że musiało mi zajechać drogę to mitologiczne bydlę.

– Mitologiczne bydlę? – zapytała zdezorientowana Eva.

– Ciało człowieka z głową kutasa – odpowiedziała Rais, naciśkając klakson.

Usta Croce rozchyliły się w uśmiechu. Za nic by się nie przyznała, ale tęskniła za szorstką ironią i cierpkim charakterem partnerki.

– No to mów, ile elfów udało ci się złapać na tej twojej północy – kontynuowała Rais.

– Przestań i przejdź do rzeczy. Zakładam, że nie dzwonicz z tęsknoty, czy się mylę?

– Nie, nie mylisz się. Potrzebuję porady.

– Och, w końcu zdecydowałaś się na terapię? Znam dobrą i taną psycholog, masz coś do pisania? Podam ci namiary.

– Ha, ha, ha, bardzo zabawne.

– Kto mieczem wojuje...

– *Touché*. A więc tak: dziś rano otrzymaliśmy dziwne zgłoszenie. Ostrzegam cię, że jeśli niedawno jadłaś, to po tym, co ci zamierzam powiedzieć, możesz wymiotować.

– Aż tak?

– Posłuchaj. Dziś rano dzwoni do nas kobieta. I mówi, że kiedy otworzyła drzwi, aby wyjść do pracy, znalazła na wycieraczce torbę. A w torbie... bururum bururum...

– Weź przestań.

– Dwadzieścia osiem ludzkich zębów.

2

Titanic Quarter, Belfast, Irlandia Północna

Eva poczuła, że cierpnie jej skóra.

– Że co?

– Dobrze usłyszałaś. Dwadzieścia osiem zębów, tylko z grubsza umytych, na niektórych pozostała tkanka z dziąseł. Obrzydliwe, uwierz mi.

Eva skrzywiła się z obrzydzeniem.

– I co dalej? – zapytała.

– Jak myślisz, komu powierzyli taką sprawę? Oczywiście, że czarnej owcy z dochodzeniówki. No więc zaniósłam ten worek na medycynę sądową. Prezent w sam raz na przedwczesną gwiazdkę. Klęli tak, jakby Cagliari spadło do niższej ligi. Słyszałaś kiedyś o autopsji stomatologicznej?

– Zapomniałaś, że pracujemy razem w zabójstwach?

– Wyparłam to.

– Rais... – westchnęła Eva.

– W każdym razie właśnie trwa sekcja jamy ustnej. Stomatolog sądowy bawi się teraz w składanie łuku zębowego. Ze wstępnego badania wynika, że zęby należą do tej samej osoby. Mężczyzny. Niezbyt przyzwyczajonego do szczoteczki i pasty, jeśli cię to interesuje. Brakuje czterech. Zębów mądrości, z tego, co mi mówią.

– Chryste.

– Poczekaj, najlepsze przed tobą. Według specjalisty na zębach są ślady zadrapań i mikropęknięcia, które sugerują, że ktoś je wyrwał, że tak powiem, w mało ortodoksyjny sposób, kiedy ofiara jeszcze żyła. Jeden po drugim.

– Co? Jest tego pewien?

– Nie. Ale twierdzi, że takie ma przecucie i pracuje nad dowodami. Mówił o badaniach z użyciem światła ultrafioletowego, laserów i różnych takich technologicznych dziwactwach, których nie rozumiem.

– Jasna cholera.

– Widzisz, jakie figle potrafi płatać senne Cagliari?

– I co robisz?

– Powiadomiłam dyżurnego prokuratora i dał mi konieczne minimum swobody. Biolog sądowy zajmuje się DNA, ale to trochę potrwa. Dentysta chciałby otrzymać kartę leczenia dentystycznego lub choćby parę zdjęć pokazujących położenie zębów, dla porównania.

– To znaczy, że znasz już tożsamość tej osoby?

– Nie. Ale wiesz, jak jest. Zastanawiałam się, dlaczego właśnie ta kobieta otrzymała taki prezent, więc ją sprawdziłam. No i okazało się, że w dzieciństwie była wykorzystywana seksualnie przez partnera swojej matki. I właśnie zakończył się proces przeciwko jej gwałcicielowi, który trwał prawie piętnaście lat. Dziewczyna ma teraz dwadzieścia dwa lata.

– Zamknęli gościa?

– W normalnym kraju może by go zamknęli. Ale nie. Proces ciągnął się tak koślawo, że w końcu nastąpiło przedawnienie.

– I dodałaś dwa do dwóch.

– Właśnie. A facet nie odbiera ani telefonu, ani domofonu.

– Ciekawy zbieg okoliczności.

– Jeśli można tak powiedzieć.

– Facet ma kogoś?

– Nie. Sukinsyn mieszka... chyba w tej chwili lepiej powiedzieć „mieszkał”, sam.

– Udało ci się już znaleźć jego dentystę?

– Nie jestem amatorką, Croce. Wysłałam pięciu ludzi, aby obdzwonili wszystkie gabinety w mieście, zaczynając od położonych najbliżej jego domu i miejsca pracy. Znalazłam go w niecałą godzinę. Jeden z moich ludzi właśnie jedzie odebrać kartę dentystyczną i być może kilka starych zdjęć rentgenowskich, aby się upewnić, że znalezione zęby należą do tego faceta.

Mara Rais nie miała łagodnych manier i nie pasowała do stereotypu funkcjonariuszki policji, ale była naprawdę świetną śledczą. To jednak niekoniecznie oznaczało lepsze perspektywy na awans. W jej przypadku było wręcz przeciwnie; inspektorka widniała na czarnej liście kwestury* w Cagliari. Eva dobrze o tym wiedziała, bo sama też się na niej znalazła.

– A dziewczyna? Sprawdziłaś czy...

– Alibi ma żelazne, to samo dotyczy jej najbliższych.

– Okej. Gdzie jesteś teraz?

– Jadę do jego domu.

– Sama?

– Razem z moją Berettą dziewięć milimetrów.

– Nie podoba mi się to.

– Obiecuję, że wezwę posiłki, jeśli zauważę coś niepokojącego.

Jak się z tobą rozłączę, od razu poproszę prokuratora o zgodę na przeszukanie. Okoliczności są wystarczająco pilne, żebyśmy mogła wejść, nie?

Croce zastanawiała się w milczeniu przez kilka sekund. Patrzyła na rzekę. Spokojną taflę przecinała łódź z czterema wiosłarzami,

* Kwestura (*questura*) to we Włoszech główna siedziba policji na terenie prowincji (provincia – odpowiednik naszego powiatu). Oprócz zadań typowo policyjnych zajmuje się częścią działań należących do administracji publicznej. Na jej czele stoi wysoki rangą policjant noszący tytuł kwestora.

a woda odbijała kolory zachodu słońca. Wyglądało to tak, jakby łądz przepływa przez strumień lawy.

– Jesteś tam?

– Jestem. Nie ma wątpliwości, że to dziewczyna była prawdziwą adresatką tego, ekhm, prezentu? – zapytała Eva.

Próbowała przypomnieć sobie coś, co usłyszała na kursie z profilowania kryminalnego. Szczegół. Wiedziała, że dotyczył zębów, ale w tej chwili nic więcej nie mogła wydobyć z pamięci.

– Nic nie wskazuje, by było inaczej. Mieszka w wolnostojącym domu razem z matką. Zatem zakres poszukiwań zawęży się do dwóch kobiet. Jednak wczoraj, po tym absurdalnym wyroku, spędziły resztę dnia razem u krewnych.

– Okej. Słuchaj, mam złe przeczucia. Jutro wsiadam do pierwszego dostępnego samolotu i wracam. Ty bądź ostrożna i nie...

– Ej, ale ja nie dzwoniłam w tej sprawie. Chciałam tylko poznać twoją opinię na temat...

– I tak bym wróciła. Napiszę do szefa. Mówię ci, że mam złe przeczucia, Rais. Więc posłuchaj mnie jeszcze raz i nie wchodź sama do tego domu.

– W najgorszym razie znajdę zwłoki.

– Albo jakiegoś szaleńca, który zrobi sobie naszyjnik z twoich zębów.

Tym razem to Cagliaryjce zabrakło słów.

– Wiesz, co oznacza wyrwanie dwudziestu ośmiu zębów? Masz pojęcie, ile czasu to zajmuje i jak zimną krwią trzeba się wykazać? Ktokolwiek to był, nie jest zwykłym przestępcą – kontynuowała Eva, mając nadzieję, że przestraszy Marę.

– Zadzwońię do kogoś z naszych – zdecydowała Mara.

– Dawaj znać na bieżąco. Idę kupić bilety.

Eva rozłączyła się, zanim koleżanka zdążyła cokolwiek dodać. Wyszukała na smartfonie połączenia na Sycylię. Znalazła lot o świcie; po międzylądowaniu w Londynie byłaby w Cagliari

wczesnym popołudniem. Kupiła bilet. Wysłała wiadomość głosową do naczelnika wydziału, że następnego dnia, tydzień przed przewidzianym terminem, wróci na służbę. Potem puściła w słuchawki *Starlight* i pobiegła do hotelu. Bas i perkusja chłopaków z Muse podnosiły adrenalinę.

3

Dzielnica Barracca Manna, Cagliari

Gdyby ją zapytano, jakie słowo najlepiej opisuje pracę detektywa, Mara Rais odpowiedziałaby: czekanie. W śledztwie zdarzały się turbulencje i wydarzenia powodujące skoki adrenaliny, ale w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków jej praca charakteryzowała się przestojami, biurokracją, kiepską kawą, niekończącymi się obserwacjami i wyczerpującym oczekiwaniem. Dla kogoś tak impulsywnego jak ona była to koszmarna tortura.

Rozmowa telefoniczna z dyżurnym prokuratorem nie przebiegła tak, jak oczekiwała.

– Szczerze mówiąc, pani hipoteza wydaje mi się dość naciągana. Nie ma żadnego związku między...

W tym momencie Mara przestała słuchać prokuratora, doskonale wiedząc, do czego ten zmierza.

– Z tego, co na razie wiemy, może to być żart w złym guście – podsumował prokurator.

„Tchórz bez jaj”, pomyślała Rais.

– Słyszała mnie pani, *dottoressa*’?

* Tak we Włoszech zwyczajowo tytułuje się kobietę posiadającą wykształcenie wyższe na jakimkolwiek poziomie (a więc nie tylko stopień naukowy doktora). Odpowiednik męski: *dottore*, przed nazwiskiem skracane do *dottor*.

– Oczywiście. A więc? – odparła z irytacją inspektorka.

– Więc poczekajmy, aż będziemy mieli jakieś bardziej przekonujące dowody, na przykład identyfikację dentystyczną. Jeśli się pojawi, proszę do mnie zadzwonić, a ja zezwolę pani na wejście.

„Jak tu go winić?”, myślała Mara, rozłączając się. „Drań jest pedofilem. Jeśli ktoś się nim zajął, to facet dostał to, na co zasłużył. Po co się spieszyć ze śledztwem w sprawie takiego gnoja?”

Tyle tylko, że niepokoił ją sposób, w jaki popełniono zbrodnię – jeśli rzeczywiście ją popełniono. Wyrwanie dwudziestu ośmiu zębów wymagało zimnokrwistości jaszczura. Nie podobała jej się myśl, że ktoś taki pozostaje na wolności w jej mieście.

– Co robimy, *dottorressa*? – zapytał dowódca patrolu, o który poprosiła i który miał jej pomóc w ewentualnym przeszukaniu. Razem obejrzeliby dom z zewnątrz, pukali, dzwonili domofonem, sprawdzali na wszelkie możliwe sposoby, czy ktoś jest w środku, ale bez rezultatu.

– Na razie nic. Prokurator nie pozwolił nam wejść. Musimy poczekać na informacje z medycyny sądowej.

– Ile to zajmie?

– Nie wiem. Może to potrwać pół godziny, a może dwie. Na razie zostańcie tutaj, na wypadek gdyby sytuacja się zmieniła. Jeśli centrala wezwie was do czegoś pilniejszego, możecie jechać.

– Jasne, rozumiem.

Mara wysłała ich jeszcze do okolicznych domów, aby wypyтали, czy sąsiedzi zauważyli coś w ciągu ostatniej doby. Sama zajęła się sprawdzeniem, czy w okolicy wejścia do willi znajdują się kamery monitoringowe. Nie znalazła żadnej, więc wróciła do samochodu i zajęła się przeglądaniem najnowszego numeru „Vanity Fair”. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale tęskniła za partnerką. Bez niej, nie mając nikogo innego, przy kim mogłaby wyrzucić z siebie nadmiar emocji, czuła się jak szybkarz tuż przed eksplozją. Spokojna i refleksyjna Eva łagodziła jej porywczosć, uśmierzała

gniew, zanim Mara zdążyła wybuchnąć i wpędzić się w kłopoty, co przed przeniesieniem rudej do Cagliari zdarzało się wielokrotnie.

Czytając artykuł rozprawiający o rocznym celibacie Brada Pitta, Rais wybuchnęła śmiechem i rzuciła magazyn na tylne siedzenie.

„*Sciadau** ... Nie jesteś sam, drogi Bradzie. Co tam celibat. Ja to wręcz powróciłam do dziewictwa”, pomyślała, zastanawiając się nad swoją sytuacją uczuciową po rozwodzie. Opieka nad małą córką z pewnością nie ułatwiała poszukiwań adoratora.

Spojrzała na zegarek i westchnęła. Minęło zaledwie pięć minut. Prokurator uzasadnił swoją ostrożność tym, że obrońcy pedofila zwracali szczególną uwagę na procedury i nie chciał się narazić na kłopoty ze strony przełożonych. Bzdury. Rais wiedziała, że kiedy trzeba było przyspieszyć sprawę, prokuratorzy nie robili uników i znajdowali sposób na obejście sztywnych reguł. Ale problemem była ona, inspektorka z wydziału śledczego, Mara Rais. Dwa lata wcześniej jej kariera zjechała na boczny tor, ponieważ naraziła się kwestorowi. Nie mogąc całkiem się jej pozbyć, szef przeniósł ją do eksperymentalnej sekcji do spraw zbrodni nierozwiązanych, zawodowy czyściec dla gorących głów. Jednak to, co w założeniu miało być karą, okazało się odpłatą. Wraz z Croce – kolejną odrzuconą gwiazdą policji – rozwiązała zagadkę morderstwa Dolores Murgii. Sprawa przyciągnęła uwagę mediów, co dało obu policjantkom znacznie więcej niż klasyczne piętnaście minut sławy. Tyle tylko, że w trakcie śledztwa nadeprnęły na odcisk potężnym osobistościom miasta i naraziły się na wrogość tych, którzy w taki czy inny sposób mieli do czynienia z wymiarem sprawiedliwości. Rais wzięła kilka miesięcy urlopu, aby uspokoić nerwy i zregenerować się po sprawie, która uderzyła w kwesturę w Cagliari jak tsunami. Kiedy wróciła do służby, stary kwestor zdążył spakować walizki, a sekcja spraw nierozwiązanych przestała istnieć. Mara odzyskała swoje

* *Sciadau* (sard.) – biedaczek.

biurko w sekcji zabójstw i przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, ale niechęć wobec niej i Croce nie wygasła. Wręcz przeciwnie, upływ czasu nawet ją pogłębił. Prokuratura podchodziła ze skrajną ostrożnością do współpracy z tymi dwiema policjantkami, które nie bały się naruszyć delikatnej równowagi sił i prowadziły trudne śledztwo z „instytucjonalną niewrażliwością”, jak to określił prokurator okręgowy. O resztę zadbał były mąż Mary, wzięty adwokat, który reprezentował podejrzanego o morderstwo, co rzuciło się cieniem na jej relacje z sędziami i kolegami z policji.

Kiedy jej żołądek zaczął się buntować, że minęła już pora kolacji, Rais postanowiła odpuścić sobie obserwację i wrócić do domu, ale w tym momencie jej plany pokrzyżował dzwonek telefonu. Numer na wyświetlaczu należał do zakładu medycyny sądowej.

– *Dottoressa*, na szczęście pani ludzie zrobili mi ortopantomografię, która...

– Ortopantomografię? – wyrwało się Marze.

– Panoramiczne zdjęcie rentgenowskie łuków zębowych – przy-szedł jej z pomocą dentysta. – Co pozwoliło mi dokonać porównania z...

– *Dottore*, proszę się streszczać. Czy to są jego zęby, czy nie?

– Powiedziałbym, że na dziewięćdziesiąt procent tak.

Rais poczuła dreszcz. Poprosiła, by jak najszybciej przesłali prokuratorowi mailem wyniki badań. Następnie z nieukrywaną satysfakcją poinformowała go o wszystkim. Tym razem nie miał wyjścia i dał jej zielone światło. Mara wezwała mundurowych, którzy na szczęście nie zostali wysłani gdzie indziej, i nakazała im wyważyć drzwi.

– Co pani myśli tam znaleźć? – zapytał jeden z policjantów.

– Bezzębnego wilka – odpowiedziała Rais, odpinając kaburę.